

TORUŃSKI INFORMATOR  
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

LUTY/2015

2/198/2015

ISSN 1731-4704

2





Fot. Magdalena Kujawa

Choć w tym roku raczej pokazuje swoje łagodniejsze oblicze, pewnie niektórzy z nas są już trochę zmęczeni zimą. Na szczęście dni są coraz dłuższe, za to ostatni zimowy miesiąc, jakby czuł, że nie należy zniecierpliwiać sobą z nadto, jest najkrótszy w roku. Nie znaczy to jednak, że skraca się lista wartych udziału wydarzeń kulturalnych w naszym mieście. Na miłośników improwizacji muzycznych czeka Jazz Od Nowa Festival, a na fanów elektroakustyki kolejny CoCart Music Festival. Teatromanów zapraszamy do śledzenia najnowszej oferty scen toruńskich, przypominamy również o ciekawych wysta-

wach, a zakochanym prezentujemy walentynkowe propozycje. W tym numerze polecamy również lekturę wywiadu z toruńskim wokalistą, kompozytorem i autorem tekstów Tomaszem Organkiem. I tak, czytując „Ikar”, chodząc z nim to tu to tam, dotrwamy spokojnie do wiosny.

Redaktor prowadząca  
Magdalena Kujawa

**IKAR**

Ikar w wersji elektronicznej: [www.torun.pl](http://www.torun.pl), zakładka Ikar; [www.facebook.com/ikartorun](http://www.facebook.com/ikartorun)

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl), [www.torun.pl/ikar](http://www.torun.pl/ikar))

Okładka i program: Katarzyna Konieczna

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Daniel Pach, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, [www.treichel.pl](http://www.treichel.pl))

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87    Nakład: 2300 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

**1**

## ■ Wydarzenie miesiąca 2-5

Grammy jazz!  
Poszukiwacze brzmień

## ■ Nowe wystawy 6-7

Gdzie ciepło i jasno

## ■ Na deskach teatrów 8-9

Nie ma Ctrl+z  
Kompan bies

## ■ Walentynki 10

W rytmie serca

## ■ Repertuar na luty 11-30

Programy instytucji kultury

## ■ Dawni torunianie 31

Szalony komtur

## ■ Rozmowa miesiąca 32-36

Naznaczyć sobą – wywiad z Tomaszem Organkiem

## ■ Piernikowa Aleja Gwiazd 37

Podpisy w mosiądzu

## ■ Kulturalny styczeń w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

## ■ Lektury z górnej półki 40

Święcone kłamstwa

**1**

**LUTY/2015**



# Grammy jazz!

■ **Uznane na świecie polskie nazwiska oraz świetni muzycy z zagranicy pojawią się na 15. Jazz Od Nowa Festival, który odbędzie się 25-28 lutego. Jak zawsze będzie coś dla tych, którzy lubią improwizacje w wersji poszukującej, jak i tradycyjnej.**

Jak brzmi jazz w nowej sali koncertowej Od Nowy, bywalcy festiwalu już wiedzą, teraz będą mogli się także przekonać, czy muzyce tej sprzyja wyremontowana Aula UMK, bo i tam zaplanowano część prezentacji.

Cztery muzyczne wieczory rozpocznie solowy występ jednego z czołowych rodzimych saksofonistów jazzowych Adama Pierończyka. Artysta jako jeden z nielicznych na świecie i pierwszy w Polsce nagrał płytę, na której słychać tylko ten jeden instrument. Co ważne, Pierończyk gra na saksofonie sopranowym, uchodzącym za najtrudniejszy z całej saksofonowej rodziny.

Jakby dla przeciwwagi tego wieczoru zaplanowano także występ kolejnego znakomitego saksofonisty, ale w rozbudowanym składzie i o bardziej tradycyjnym brzmieniu. Jan Ptaszyn Wróblewski przyjedzie tym razem do Torunia ze swoim sekstetem. Do muzyków z kwartetu (oprócz lidera to Wojciech Niedziela – fortepian, Marcin Jahr – perkusja, Sławek Kurkiewicz – kontrabas) dołączą Henryk Miśkiewicz na saksofonie i Robert Majewski na trąbce.

W wykonaniu tego składu usłyszymy kompozycje Komedy, Królewicza i Trzaskowskiego.

## Kreatorzy dźwięków

Czwartkowy wieczór upłynie pod znakiem eksperymentu. Najpierw usłyszymy polsko-austriackie trio Trzaska - Harnik - Brandlmayr. „Połączenie post-industrialnej, quasi-mechanicznej, jednoosobowej sekcji rytmicznej z intensywną grą saksofonów i niekonwencjonalnym, kreatywnym stylem Harnik, dało efekt bardzo oryginalny, a zarazem spójny” - pisał po warszawskim koncercie Krzysztof Wójcik. Wtajemniczeni twierdzą, że pianistka Elizabeth Harnik gra w taki sposób, że warto nie tylko jej słuchać, ale także na nią patrzeć. Następnie na scenie pojawi się działająca od 2011 r. formacja Piotr Schmidt Electric Group, która proponuje połączenie fusion i jazzu z soulem, funkiem, R&B oraz muzyką filmową.

- Warto w tym składzie zwrócić uwagę na kubańskiego perkusistę Ernesto Simpsona, który dodaje formacji kolorytu i dostarcza gorących rytmów – podkreśla dyrektor Od Nowy **Maurycy Męczałski**.

## Na światową skalę

Pierwszy weekendowy wieczór zainauguruje Przemek Strączek International Group. Lider formacji to gitarzysta jazzowy, finalista ogólnoświatowego konkursu solistycznego Thailand International Jazz Conference Solo Competition, od kilku lat wymieniany w rankingu „Jazz Forum” jako jeden z najbardziej utalentowanych polskich instrumentalistów. W składzie kwartetu jest pianista Michał Wierzbę, a także włoski basista Francesco Angiuli oraz znany toruńskiej publiczności z występu z Michałem Urbaniakiem amerykański perkusista Frank Parker.

Magnesem przyciągającym festiwalową publiczność będzie z pewnością w tym roku nazwisko Włodka Pawlika. Znakomity pianista jako pierwszy w historii polski muzyk jazzowy



## KONKURS

Dla naszych czytelników mamy dwa pojedyncze bilety na sobotni koncert Gorzycki & Dobie oraz Tomasz Stańko New Band. Aby je otrzymać należy do 15 lutego przesłać nam na adres [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl) odpowiedź na pytanie:

**Jaki tytuł nosi płyta Tomasz Stańko New York Quartet inspirowana poezją polskiej noblistki?**

W mailu należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród poprawnych odpowiedzi wylosujemy zwycięzców.



Ernesto Simpson

otrzymał w zeszłym roku Grammy - najbardziej prestiżową nagrodę przemysłu fonograficznego na świecie. Artysta wystąpi ze świetnymi muzykami. Paweł Pańta i Cezary Konrad uznawani są za najlepszą jazzową sekcję kontrabas-perkusja w Polsce.

## Poziom do końca

Kto myśli, że po tej kulminacji nastąpi jakiś spadek, zdecydowanie się myli. Ostatniego dnia festiwalu czekają nas jeszcze dwie świetne prezentacje. W Auli UMK w premierowym koncercie promującym płytę „Nothing” wystąpi poszukujący perkusista Rafał Gorzycki, znany z Sing Sing Penelope, Ecstasy Project czy A-kineton. Towarzyszyć mu będzie brytyjski gitarzysta Jonathan Dobie. Krążek jest ostatnią częścią fonograficznego tryptyku „Gorzycki. Duety”. „To muzyka odważna i zdecydowana” – czytamy na stronie internetowej artysty.

Wisienką na jazzowym torcie będzie występ Tomasz Stańko New Band. Słowo „New” ma podkreślić nieco inny skład w stosunku do znanego publiczności kwartetu trębaczka. Na scenie obok znakomitego lidera pojawią się fiński pianista Alexi Tuomarila, basista Sławomir Kurkiewicz oraz wielkie odkrycie Stańki – młody amerykański czarnoskóry perkusista Cash Abadey. **(umk)**



# Poszukiwacze brzmień

**Niezależnie od tego, czy zaproszeni przez organizatorów artyści używają instrumentów akustycznych czy elektroniki, ich znakiem rozpoznawczym jest eksperyment. 26-28 lutego w Centrum Sztuki Współczesnej i Klubie NRD po raz siódmy odbędzie się CoCArt Music Festival.**

W największej sali wystawowej CSW po raz kolejny publiczność będzie miała okazję zetknąć się z twórcami z Polski i świata będącymi w czołówce muzyki poszukującej. Przyjadą goście z Niemiec, Austrii, Szwajcarii i Australii. Ich eksperymenty idą w różnych kierunkach i z różnych korzeni się wywodzą. W tym roku, choć nie zabraknie elektroniki, możemy się spodziewać sporej reprezentacji solowych projektów akustycznych i elektroakustycznych oraz kilku energetyzujących duetów.

- Koncepcja zaproszenia tych a nie innych artystów związana jest z miejscem - dużą salą w CSW – mówi jeden z kuratorów **Rafał Kołacki**. - Chcieliśmy, by było więcej akustycznych projektów, bo one świetnie współgrają z tą przestrzenią.

## Zachodni sąsiedzi

Na pierwszy dzień festiwalu organizatorzy zapraszają jednak do Klubu NRD, gdzie będzie można posłuchać coraz bardziej znanego, chociaż wciąż anonimowego (oficjalnie nie jest znany skład personalny grupy) polskiego duetu RSSBOYS. To propozycja dla tych, którzy cenią surową, rytmiczną i transową elektronikę. Bardzo ciekawym, choć dość młodym przedsięwzięciem na polskiej scenie muzyki

elektronicznej, jest też Duy Gebord. Dwa kolejne wieczory, już w CSW, to po połowie występy artystów rodzimych i zagranicznych. W piątek na scenie pojawi się inżynier dźwięku, kompozytor muzyki elektroakustycznej z Niemiec Rashad Becker. Ten samouk ma na swoim koncie masteringi ponad tysiąca nagrań płytowych. Sam wydał w 2013 r. świetnie odebrany album „Traditional Music of Notional Species Vol. 1” i podczas koncertów improwizuje w oparciu o te kompozycje. W Berlinie mieszka też obecnie australijski basista o polskich korzeniach Mike Majkowski. Jego improwizacje znacznie poszerzają zakres brzmień kontrabas, eksperymentuje m.in. z technikami smyczkowania. Frejazzowe korzenie mają muzycy zza miedzy. Bydgoski duet Jachna/Buchl wymyka się jednak klasyfikacjom. Grający na trąbce, flugelhornie i odpowiedzialny za brzmienia elektroniczne Wojciech Jachna oraz perkusista Jacek Buhl mają na koncie cztery wspólne płyty, a najnowsza „Atropina” zyskała wiele pochlebnych recenzji. Tego wieczoru wystąpi również jedyna kobieta na festiwalu. TER zafascynowana jest analogową elektroniką, a tworzone przez nią brzmienia to mieszanka krautrocka, psychodelii, techno, ambientu, lo-fi i elektroakustyki.

## Instrument przetworzony

Sobotni wieczór to m.in. występ austriackiego trębacza Franza Hautzingera. Do poszukiwania nowych metod grania na instrumencie zmusiło go porażenie ust. Naprawdę niezwykle dźwięki udaje mu się wydobyć z trąbki ćwierćtonowej i to uczyniło z niego jednego z najbardziej cenionych awangardowych i jazzowych trębaczy na świecie. Ze Szwajcarii przyjedzie duet HADRON. Tworzą go grający na perkusji i instrumentach elektronicznych Michael Wertmueller oraz pochodzący z Grecji basista Marino Pliakas. Twórcy współpracują m.in. w trio z Peterem Brötzmannem. Będzie także na festiwalu akcent toruński, bo właśnie z naszym miastem w młodości związany był wybitny tubista Zdzisław Piernik.

- To jest prawdziwy wirtuoz i mistrz – opowiada **Rafał Iwański**. - W latach 60. odważył się wejść na drogę eksperymentu, preparowania i rozbudowywania tuby, łączenia jej z elementami innych instrumentów dętych. Symuluje dźwiękiem tuby instrumenty elektroniczne, inspirowane muzyką konkretną - dlatego świetnie się wpisuje w nasz festiwal.

Festiwalową listę wykonawców zamyka Arszyn - perkusista, muzyk elektroniczny, improwizator. Jego znaki rozpoznawcze to noise i tworzenie pejzaży muzycznych.

## Mali ale ważni

Rozbudowany w tym roku będzie program imprez towarzyszących. Dzień przed festiwalem w Klubie NRD, z inicjatywy młodych toruńskich artystów dźwięku i wydawców, zorganizowany zostanie wieczór literacko-muzyczny przygotowany przez raczkujące wydawnictwo kasetowo-internetowe Złe Litery. Wystąpią m.in. formacje Święto Zmarłych i Przed Państwem Ra Ra. Nowością będzie też sobotni panel dyskusyjny w ramach cyklu Silence Room w CSW. Będzie można porozmawiać na temat znaczenia przeżywających obecnie renesans małych wydawnictw. Wydawcy i artyści będą wystawiać również swoje stoiska. Jak zawsze po piątkowych i sobotnich koncertach odbywać się będą afterparty w Klubie NRD.

- Dochodzą do nas słuchy, że CoCArt uważany jest za jeden z najbardziej odważnych i interesujących festiwali muzycznych w Polsce, szczególnie pod kątem doboru artystów i zestawienia ich ze sobą – podsumowuje Rafał Iwański.

- Jest też coraz ważniejszym wydarzeniem na muzycznej mapie Polski, niejako otwierając regularnie co roku kalendarz festiwalowy – dodaje Rafał Kołacki.

Szczegóły na stronie [www.cocart.pl](http://www.cocart.pl) i [www.csw.torun.pl/cocart](http://www.csw.torun.pl/cocart)

**(mank)**



Rashad Becker



Zdzisław Piernik



Mike Majkowski

# Gdzie ciepło i jasno

■ Jeśli zima dokuczy za mocno, warto przed ciemnością i chłodem **schronić się w salach ekspozycyjnych. Niedobór ciepła uzupełni wystawa w Muzeum Podróżników, zaś światła – w Młynie Wiedzy.**

Pół wieku temu związany z Toruniem globtroter, którego imię nosi Muzeum Podróżników, odbył podróż do Ameryki Środkowej i Południowej, gdzie badał życie Indian. 50 lat później jego śladem ruszyli Szymon Stawski, Piotr Bobiński i Bogumiła Bibel, którzy postanowili sprawdzić, jak przez ten czas zmieniło się życie mieszkańców tamtych terenów.

## Bajki w buszu

Mając ze sobą dwie książki Tony'ego Halika opisujące jego wyprawę, ruszyli w podróż przez siedemnaście krajów, od Meksyku do południowej Patagonii. W ich ekwipunku znalazło się też obwoźne kino, które rozstawiali w miejscach postojów, by pokazać rdzennym mieszkańcom bajki z wytwórni Semafor oraz filmy Tony'ego Halika. Stąd zapewne nazwa projektu „Cinemaya Panamericana”. Oczywiście cała wyprawa była przez podróżników pieczołowicie dokumentowana. W ten sposób powstał bogaty zbiór zdjęć, których wybór można zobaczyć w oddziale Muzeum Okręgowego przy ul. Franciszkańskiej. Pokazują one, jak bardzo zmieniła się rzeczywistość, w której obecnie funkcjonują Indianie, a co za tym idzie, jakim modyfikacjom uległy także ich zwyczaje. Podczas otwarcia ekspozycji 30 stycznia można było obejrzeć przedpremierowo film z podróży „Pachamama” w reżyserii Szymona Stawskiego.

Ekspozycja „Śladami Tony'ego Halika. Opowieść o współczesnych Indianach Ameryki Środkowej i Południowej” czynna będzie



w Muzeum Podróżników do 15 marca. Jej kuratorkami są Sumita Mira Morzyńska i Magdalena Nierzwicka.

## Oświeceni

Kiedy dni są krótkie i ponure, wielu z nas chciałoby pewnie zakrzyknąć „Więcej światła!”. Taki właśnie tytuł nosi nowa wystawa czasowa czynna w Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”, którą wprowadzono do nas z Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie. Traktuje ona temat bardzo szeroko, szerzej niż da się zobaczyć gołym okiem.

- Światło jest falą elektromagnetyczną, a my widzimy tylko pewien jej zakres – mówi dyrektor CN „Młyn Wiedzy” **Monika Wiśniewska.**



– Tęcza na niebie to zakres światła białego, który jesteśmy w stanie zaobserwować. Jeśli pójdziemy dalej za ostatnim kolorem tęczy - fioletem, otrzymamy ultrafiolet, dalej promieniowanie rentgenowskie, a jeszcze dalej promieniowanie gamma. Idąc za kolorem czerwonym otrzymujemy podczerwień, mikrofałe i fale radiowe.

Wszystkie te rodzaje światła i ich zastosowanie poznamy zwiedzając wystawę. Dwadzieścia interaktywnych stanowisk podzielonych zostało na działy, w których zaznajomimy się m.in. z naturą światła, dowiemy się, jak ono powstaje, przybliżona też zostanie historia źródeł światła. Siłą własnych mięśni przekonamy się, ile energii trzeba włożyć, by zaczęła świecić żarówka, świetlówka i dioda LED,

a wywołując małe pioruny sprawdzimy ich wpływ na te rodzaje oświetlenia. Każdy, kto uważnie zwiedzi ekspozycję, zyska m.in. wiedzę na temat zasad działania aparatu rentgenowskiego, mikrofały, kamery termowizyjnej czy licznika Geigera-Millera.

Przy wejściu na wystawę znajduje się stanowisko z testem. Warto go wykonać przed i po zwiedzaniu, by sprawdzić, czy ekspozycja rozjaśniła nam w głowie kwestie związane ze światłem. Można się o tym przekonać do końca roku. **(młk)**



# Nie ma Ctrl+z

■ **Wirtualny świat i autentyczne emocje, pierwsze miłości i „lajki na fejsie” – o młodych ludziach w internetowej rzeczywistości opowiada „Cyber Cyrano” Istvána Tasnádiego, najnowszy spektakl Teatru im. Wilama Horzycy. Jego polską prapremierę przygotowała na Scenie na Zapleczu Ula Kijak.**

- Szukałam fajnego tekstu dla młodzieży, bo mam poczucie, że to jest ogromnie zaniedbywana przez teatr grupa wiekowa – uzasadnia wybór dramatu reżyserka. – Jeśli nie ma dla nich oferty, nie dziwmy się, że nie chcą przychodzić do teatru.

W „Cyber Cyrano” nastolatki z pewnością odnajdą siebie. Przedstawienie opowiada o gimnazjalistach, którzy najpierw spotykają się w szkole, a potem kontaktują ze sobą za pomocą portali społecznościowych. W ich życiu realne i wirtualne przenika się ze sobą i wzajemnie na siebie wpływa. Relacje, pozycja w grupie w równym stopniu kształtują się w klasie, co przy klawiaturze.

Nie do końca możemy zdradzić, jaka historia rozgrywa się na scenie, żeby nie popsuć widzom efektu zaskoczenia. Na pewien trop z pewnością naprowadza tytuł, który zresztą uświadamia również, że manipulacja jest obecna na świecie od wieków, a jej związek z technologią polega jedynie na uzyskaniu nowego narzędzia do jej uprawiania. Warto więc podkreślić, iż realizatorzy nie traktują cyberprzestrzeni jako źródła wszelkiego zła.

- Staramy się pokazać, że internet jest naturalnym narzędziem do zdobywania wiedzy i poszerzania horyzontów, ale może także nieść zagrożenia – podkreśla Ula Kijak.

Przenikanie realnego z wirtualnym znalazło odzwierciedlenie w warstwie wizualnej spektaklu. Zdarzenia rozgrywane się na scenie uzupełnione są projekcjami wyświetlanymi na trzech wielkich ekranach. To, co na nich widzimy, uświadamia natłok informacji, którymi bombardowani jesteśmy w internecie, ich różnorodność i błyskawiczną dostępność. Pokazuje też, że natychmiastowe są skutki naszych działań.

- Ten spektakl jest trochę o tym, że niezależnie od tego, czy wirtualny świat odpowiada jeden do jeden rzeczywistości, emocje narastają pomiędzy jednym i drugim i powodują działania, które czasem są nieodwracalne – stwierdza Ula Kijak. - To nie tak, że młodzież nie zdaje sobie sprawy z zagrożeń, tylko czasem ta świadomość przychodzi, kiedy jest już trochę za późno i mleko już się rozlało. (młk)



# Kompan bies

■ **Po 1989 r. niesłusznie odrzucono go, wypominając proreżimowe sympatie. Liryczno-dramatyczne oblicze Władysława Broniewskiego przypomina w monodramie „Bar pod zdechłym psem” Dariusz Bereski.**

Przedstawienie przez rok grane w warszawskim Teatrze Kamienica, w lutym miało toruńską premierę w Kujawsko-Pomorskim Impresaryjnym Teatrze Muzycznym. Scenariusz spektaklu stworzył kilka lat temu Krzysztof Kolberger. O napisanie muzyki do wspaniałych liryków Broniewskiego aktor poprosił Włodzimierza Nahornego. Nie zdążył sam zagrać w widowisku, wyprzedziła go choroba. Scenariusz przechował Emilian Kamiński i zaoferował go Dariuszowi Bereskiemu, który twierdzi, że to dla niego największe z dotychczasowych wyzwań aktorskich.

- Monodram jest najtrudniejszą formą teatru – podkreśla Dariusz Bereski. - Trzeba przez godzinę utrzymać uwagę widza, nie znudzić go,

nie zmęczyć. Nie ma się oparcia w partnerze, jest tylko widz i ja. Wcześniej nie miałem odwagi sięgnąć po tę formę. Zmotywowała mnie dopiero propozycja Emiliana Kamińskiego.

Warszawska premiera odbyła się w 3. rocznicę śmierci Krzysztofa Kolbergera. Do pierwotnego scenariusza Dariusz Bereski dodał jeszcze fragmenty pamiętników autora „Zielonego wiersza”. Twórcy zastrzegają jednak, że spektakl nie jest ckliwą opowieścią biograficzną o Broniewskim, lecz inspirowaną jego życiem historią mężczyzny, który zmaga się z licznymi problemami.

- W tym spektaklu w ogóle nie chodzi o recytację, o „ładnoty”, o brzmienia. Tu ma być pokazany człowiek, który ma problemy z kobietami, którego toczą biesy, który jest w szponach nałogu i w dużej części swojego życia pozostaje w niemocy twórczej – wylicza Bereski.

Aktor dodał jeszcze do spektaklu dwa własne wiersze - jeden dedykowany poecie, drugi Krzysztofowi Kolbergerowi. W toruńskim przedstawieniu za warstwę muzyczną odpowiadają grający na kontrabasie Michał Hajduczenia oraz na instrumentach klawiszowych Robert Matusiak. (młk)

# W rytmie serca

■ „Zakochani są wśród nas” śpiewała wiele lat temu Helena Majdaniec. Artystka pewnie nie słyszała jeszcze wtedy o walentynkach, ale piosenka z pewnością mogłaby być polskim hymnem tego zapożyczonego z anglosaskiej tradycji święta.

Wokół daty 14 lutego w Toruniu odbędzie się szereg imprez mających umilić czas zakochanym. W większości będą to wydarzenia muzyczne. Na początek jednak trochę poezji. W kawiarni Wejściówka 9 lutego polskie wiersze miłosne czytać będą aktorzy Teatru im. Wilama Horzycy oraz chętni widzowie. W wigilię święta Toruńska Orkiestra Symfoniczna towarzyszyć będzie w Auli UMK popularnej wokalistce Natalii Kukulskiej, a całością dyrygować będzie Adam Sztaba. Zabrzmie muzyka z tanecznego show „Opentaniec”, z filmu „Od pełni do pełni” oraz utwory z repertuaru Natalii Kukulskiej w aranżacji na orkiestrę.

Oczywiście największe natężenie wydarzeń nastąpi 14 lutego. Dwór Artusa zaprasza do wystuchania najpiękniejszych piosenek o miłości z repertuaru m.in. Anny German, Marka Grechuty, Ewy Bem, Krystyny Prońko czy Leonarda Cohena. Gospodarzem wieczoru będzie Leszek Miliński, który wykona te utwory wraz ze swoimi gośćmi. Miłośnikom klubowych klimatów polecamy Pysh'ne Walentynki w NRD na ul. Browarnej. Imprezę rozkręci płocki producent i dj Pysh. Uniwersyteckie walentynki przebiegać będą w rytmie rapu. Na scenie Od Nowy wystąpi Tede. Młodzieżowy Dom Kultury z kolei zachęcać będzie, by tego dnia pokochać przede wszystkim siebie. W ramach cyklu Nowa Scena Muzyczna zaprosi do wstuchania się w brzmienie gongów, których dźwięk ma podobno właściwości lecznicze. Propozycje dla dzieci i dorosłych na ten dzień przygotowało Muzeum Okręgowe.



Młodszy zaproszeni są do udziału w balu karnawałowym, starsi w spotkaniu poświęconym artystom i ich muzom, zaś wszyscy mogą spróbować wykonać walentynkę w technice origami.

Jest też oferta dla kontestujących lutowe święto. Na antywalentynkowy seans zaprasza Kino Centrum. Tego dnia pokazana zostanie przewrotna komedia z morałem „To właśnie seks” w reż. Joshua Lawsona. **(mnh)**



# Szalony komtur

■ Wśród zamieszkujących toruński zamek Krzyżaków trudno byłoby znaleźć osoby pasujące do Sienkiewiczowskiej, mocno przesadzonej wizji zakonnych braci – bezwzględnych władców i srogich okrutników. Zadość temu wizerunkowi czyniła tylko jedna osoba – szalony komtur Jan Nothaft, który mocno zaszedł za skórę średniowiecznym mieszkańcom Torunia.

O poczynaniach pochodzącego z Bawarii krzyżackiego urzędnika dowiadujemy się ze skargi, którą mieszczanie Starego Miasta Torunia wystosowali do wielkiego mistrza w 1350 r. Komtur robił według nich wszystko, by zaszkodzić im na ciele, majątku i honorze. Ten ostatni cierpiał szczególnie, gdy wredny Krzyżak szedł z torunian, mówiąc złośliwie: „Wy wtrącacie się w moje sprawy, a przecież ja nie wnikam, czy wasze żony, córki i ciotki śpią na boku z klechami lub mnichami”. Innym razem ostrzegał, że gotowy jest przebić mieczem brzuchy rajców, a z powodu ich niskiej godności nie zostanie to zapewne uznane mu za grzech.

Jan Nothaft wielokrotnie wyzywał przedstawicieli władz miejskich od zdrajców, fałszerzy i krzywoprzysięzców lub groził, że będzie ich proważył na powrozie jak bydło bądź wieszal za miastem. W tych wypadkach kończyło się na



poniżeniu przeciwników i pogrózkach, ale w relacjach ze zwykłymi poddanymi komtur nie wahał się używać przemocy, wtrącając ich bez wyroku do więzienia, grabiąc z pieniędzy lub towarów i dodatkowo jeszcze zmuszając do wykupywania się z niewoli. Prawdziwe przerażenie wzbudziły wśród torunian naciski komtura w 1346 r., by prawny spór między Starym a Nowym Miastem Toruniem o posiadłości ziemskie rozstrzygnąć nie w wyniku analizy przywilejów, ale poprzez pojedynek, w którym wziąć miało udział po 40 lub 60 przedstawicieli obu miast.

Lista złośliwych i przykrych wybryków nienawistnego komtura jest jeszcze dłuższa, stała się zresztą podstawą do podjęcia przez wielkiego mistrza w 1350 r. decyzji o usunięciu Jana Nothafta z Torunia. Przeniesiono go do krzyżackiego konwentu w Bolzano we Włoszech, gdzie... wdał się w konflikt z innymi braćmi zakonnymi i zamknięt przed nimi w zamku, za co po raz kolejny został w 1355 r. pozbawiony urzędu. Trochę szkoda, że jego kariera skończyła się daleko od Torunia. Gdyby zmarł tutaj, jego niespokojny duch z pewnością straszylby do dzisiaj w ruinach toruńskiego zamku.

Michał Targowski



## KONKURS

Nasza zagadka: Jak nazywał się ostatni komtur toruński?

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku ([www.facebook.com/IKARTorun](http://www.facebook.com/IKARTorun)), a potem do 18 lutego przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na adres: [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl). Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Mistrzowie krzyżacy, którzy wystawili w 1233 r. przywilej nadający Toruniowi prawa miejskie to Herman von Salza i Herman von Balk. Nagroda trafia do Natalii Gudowskiej.



# Naznaczyć sobą

■ **Rozmowa z TOMASZEM ORGANKIEM, wokalistą, gitarzystą, kompozytorem, autorem tekstów. Po latach udziału w różnych projektach muzycznych (jest m.in. współtwórcą zespołu Sofa), jako Ørganek nagrał autorską płytę „Głupi”, która zyskała znakomite recenzje. Artysta otrzymał w grudniu Nagrodę Artystyczną Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego.**

■ Ponieważ piszący o Pana płycie podkreślają fakt, że tworzy Pan nową jakość czerpiąc jednocześnie z tradycji muzycznej, zacznijmy tę rozmowę od muzyki, która Pana ukształtowała.

■ Wychowałem się w domu otwartym na muzykę i kulturę. Mama występowała w zespole ludowym Podlaskie Kukułki. Ojciec, który od wielu lat nie żyje, skończył szkołę muzyczną. Grał na skrzypcach, potem na gitarze, perkusji i śpiewał, był człowiekiem-orkiestrą. W latach 80. był czynnym muzykiem, grał m.in. w hotelach, na dancinгах. Wtedy w takich miejscach wykonywało się zagraniczne rockowe utwory. Moim dawnym wspomnieniem jest jedna z prób, na której zespół ojca grał piosenki The Shadows i Procol Harum. Wyrósłem więc w środowisku muzycznym i instrumenty, śpiewanie były dla mnie czymś naturalnym. Mieszkałem wtedy w Raczkach pod Suwałkami, gdzie działał ośrodek kultury. W szkole podstawowej występowałem tam w zespole ludowym. Tańczyłem, śpiewałem w chórze, nasiąkałem muzyką. Kiedy byłem już starszy, pojechaliśmy z ojcem do Suwałk, żeby wybrać dla mnie liceum. Wtedy ojciec powiedział: „Musisz w końcu poznać prawdziwą muzykę”. Zabrał mnie do sklepu i kupił trzy kasety. To był Jimmy Hendrix, The Beatles i Tadeusz Nalepa. Powiedział, że muszę to poznać, bo blues i rock to podstawa muzyki. Ta historia jest dla mnie ważna także z tego względu, że niedługo później ojciec zmarł. Zaczęłem słuchać tych

nagrań i narastało we mnie przeczucie, że poza tym, co słyszy się w radiu, jest jeszcze coś więcej, coś bardzo wciągającego. Wtedy porzuciłem Depeche Mode dla Jimmy’ego Hendrixa.

■ Stąd gitara?

■ Tak, byłem opętany na punkcie gitary. Zaczęłem słuchać Hendrixa wzdłuż i wszerz. Jestem samoukiem gitarowym. Ojciec próbował mi coś pokazywać, ale nie zdążył za wiele. Słuchanie Hendrixa było też po części kompensacją straty ojca. Być może chciałem w ten sposób jakoś się do niego zbliżyć, tak to sobie dzisiaj tłumaczę. Potem pojawiły się pierwsze zespoły. Graliśmy z kolegami rockowe covery. Bardzo ważnym dla mnie zespołem był The Doors, a także cała grupa kapel z lat 70. Takie gitarowe, psychodeliczne, szaleńcze granie bardzo mnie wciągnęło. A później zacząłem poszukiwać w stronę jazzu, nie odrzucając jednak tamtej muzyki. Zawsze rozumiałem muzykę jako całość. Im bardziej ją poznawałem, tym bardziej te zbiory łączyły mi się ze sobą. Stąd po części wzięta się Sofa, bo koledzy też byli poszukujący. Studiowałem już wtedy w Katowicach i pomyślałem, że to fajny moment, żeby zagrać muzykę improwizowaną, bo na początku taką z Sofą tworzyliśmy. Ale grając z Sofą, nie zarzuciłem słuchania swoich ulubionych zespołów, których brzmienie oparte było na gitarze. W Sofie brakowało mi trochę takiego ostrego, wyrazistego grania.

■ Więc już grając w Sofie myślał Pan, że kiedyś chciałby robić coś swojego?

■ Zawsze to wiedziałem, tylko się z tym nie spieszyłem, bo nie chciałem zrobić czegoś przypadkowego. To rośło we mnie. Chciałem być pewien tego, co chcę powiedzieć i zagrać, po co to ma być, żeby to nie było przypadkowe granie piosenek dla rozrywki. Nigdy nie interesowało mnie robienie muzyki dla czystej zabawy. Na zabawę można iść wieczorem do klubu. Tworzenie muzyki to dla mnie coś więcej.

**Nie mógłbym stworzyć nieosobistej płyty, bo po co? Byłaby nieszczerą, nieprawdziwą. Wtedy nie doświadczylibyśmy tego, czego doświadczamy na koncertach: zespolenia z ludźmi, dla którego warto robić to, co się robi.**

■ Ale Pana muzyczne doświadczenie to nie tylko Sofa, udzielał się pan bowiem w wielu projektach. Czy to stykanie się z twórcami różnych prądów muzycznych wpływało jakoś na kształtowanie się Pańskiego stylu?

■ Okres dotykania różnych rzeczy, uczestniczenia w różnych projektach był dla mnie bardzo ważny. Do dziś współpracuję z Andrzejem Smolikiem i to coraz ściślej, przez długi czas graliśmy z O.S.T.R. Ważnym doświadczeniem dla mnie była też praca studyjna, m.in. z Kayah, a także udział w produkcjach telewizyjnych. Przez długi czas, o czym niewiele wie, pracowałem przy „Kocham Cię, Polsko”.

■ Jaki to był rodzaj pracy?

■ Głównie nagrywałem podkłady i pracowałem jako muzyk. Teraz, już w innym charakterze, pracuję przy „The Voice of Poland”. Te wszystkie doświadczenia pozwalają dogłębnie eksplorować temat muzyki i, co bardzo ważne, produkcji muzycznej. Po pewnym czasie można się uwolnić od tego wszystkiego i pomyśleć, czego naprawdę się chce. To tak jak w każdej innej dziedzinie: dogłębne poznanie tematu pozwala wyrobić sobie opinię. W ogóle te 10 lat z Sofą i innymi artystami, z którymi udało mi się pracować, to doświadczenie,



bez którego pewnie bym nie stworzył takiego zespołu i nie nagrał takiej płyty, jaką dziś nagrałem.

■ Sofa charakteryzowała się wielkim bogactwem dźwięków. Czy chęć odejmowania, grania bardziej ascetycznego widoczna na płycie „Głupi”, także przyszła z wiekiem i z doświadczeniem?

■ Po części to kwestia zmiany stylistyki na z założenia bardziej surową, ale też jest to przejaw zmęczenia opasłą produkcją, aranżami. Patrząc od strony technicznej: nasze sesje z Sofą zajmowały w komputerze czasem ponad 100 ścieżek. Kiedy jeździliśmy miksować materiał, ludzie łapali się czasem za głowę. Dziś moja filozofia nagrywania jest taka, żeby zmieścić się na 12-14 ścieżkach. Kiedyś nagrywało się na taśmę i stoły mikserskie miały ograniczone możliwości, więc po prostu się nie dało. To oznaczało, że trzeba było się świetnie przygotować, a co jeszcze ważniejsze, tak zaaranżować piosenkę, żeby w ramach tych możliwości zawrzeć wszystko i wyrzucić to, co niepotrzebne. To świetny sposób na robienie muzyki. Bo jak się ma nieograniczone możliwości, często człowiek się w tym gubi i to prowadzi donikąd. Potrzeba grania wyrazistego, ale bardzo oszczędnego w formie wzięła się ze zmęczenia takim naddatkiem. Przejadło mi się, że zanim wszedłem się na scenę, trzy godziny trwało podłączanie komputerów i innych urządzeń. Zapra gnąłem sytuacji, w której gram piosenkę, która brzmi jak skończona tylko z towarzyszeniem gitary. Chciałem wejść do klubu, podłączyć się w pół godziny i zagrać dobry koncert.

■ Jeśli w brzmieniu jest energia, ale i asceza, łatwiej chyba zwrócić uwagę na tekst.

■ Na pewno. Jak się zabierze wszystkie niepotrzebne elementy, tworzy się pole dla pokazania tekstu. Bardzo mi na tym zależało, bo chcę eksponować moje teksty. One są dla mnie tak samo ważne jak muzyka, a czasami nawet ważniejsze. Te teksty są teraz nieco inne niż te pisane dla Sofy, bardziej wyraziste, więc musiałem sobie stworzyć miejsce, gdzie one zabrzmiały właściwie.

■ Słuchając tekstów z płyty „Głupi” odnosiłam wrażenie, że to bilans doświadczeń faceta, który osiągnął pewną dojrzałość i trochę już wie o życiu, więc się tym dzieli.

■ Można tak to w skrócie ująć. To bardzo osobista płyta. Inaczej bym jej nie nagrał. Te teksty opowiadają o moich doświadczeniach, przemyśleniach, przeżyciach. Nie mógłbym stworzyć nieosobistej płyty, bo po co?



Byłaby nieszczerą, nieprawdziwą. Wtedy nie doświadczylibyśmy tego, czego doświadczyliśmy na koncertach: zespolenia z ludźmi, dla którego warto robić to, co się robi.

■ Rzeczywiście słuchanie Pana płyty sprawia wielką przyjemność, ale naprawdę niezwykła jest energia, którą wytwarza Pan z zespołem podczas koncertów. Muzykę robi się właśnie po to, żeby się spotkać z ludźmi?

■ Tak, to ładne stwierdzenie. To jest uzależniające jak narkotyki. Czekam już na kolejne koncerty, które zaraz zaczynamy. Po części

wracamy do tych samych miast, a nawet tych samych klubów. Jestem ciekawy, co wydarzy się teraz, po pół roku nieobecności. Taki bliski kontakt z publicznością szczególnie udaje się nawiązać w klubach. Tam łatwiej dotrzeć do ludzi, buduje się szczególna atmosfera. Nie chciałbym używać za dużych słów, ale to jest rodzaj misterium. Czasami aż nie chce się kończyć grać. Bywa, że cały koncert ma taki magiczny charakter, a czasem to są tylko momenty. Taka sytuacja między słuchaczem a artystą, kiedy ich światy przenikają się ze sobą, jest dla mnie idealna i do tego chcę dążyć.

■ Z jednej strony bierze Pan udział w tak wielkich, prestiżowych trasach jak Męskie Granie, z drugiej koncertuje Pan w swoich rodzinnych stronach, w małych miejscowościach. Czy może Pan dokonać jakiegoś porównania tych doświadczeń?

■ One się wcale tak wiele od siebie nie różnią. Uwielbiam duże koncerty, z dużą sceną, wielką produkcją, na świetnym sprzęcie, bo to dodaje muzyce powagi i rozmachu. Trochę czym innym są, o czym mówiłem przed chwilą, koncerty w klubach. Ale też po części podobnym doświadczeniem były koncerty na wschodzie. Urodziłem się na tam, koledzy z zespołu w większości także, pomyśleliśmy więc, że skoro zaczynamy coś nowego, ja podpisuję płytę swoim autografem, fajnie byłoby zacząć to prezentować od domu. Na wschód raczej się nie jeździ z koncertami. Ale zdarzyła się okazja, bo było 500-lecie Raczek i od nich zaczęłam trasę. Na koncert nad rzeką przyszła cała gmina, 2-3 tysiące ludzi. Dzień wcześniej był tam koncert disco polo. Dla mnie to był powrót do domu, z którego kiedyś uciekłem, myśląc, że nic mnie tu nie czeka, że to jest tylko wiocha, lasy, pola, że nie mam tu nic do zrobienia, że nie chcę tu mieszkać. Ale im jestem starszy, tym bardziej godzę się z tym, skąd jestem. Nie boli mnie już, że jestem z Raczek, z tych lasów i pól. Koncert na 500-lecie był takim pojednaniem z ludźmi stamtąd. Wcześniej wydawało mi się, że ani oni mnie nie potrzebują, ani ja ich, że jestem trochę wyrzutkiem. A koncert był takim doświadczeniem, jakbym się przywitał z rodziną. Podczas próby rozmawiałem z dyrektorką ośrodka kultury w Raczkach. Powiedziała mi, że wokalistka, z którą grał ojciec, a która na stałe mieszka na Florydzie, teraz przyjechała na wakacje. Ta pani przyszła do mnie po koncercie cała zapłakana i mówiła, że wszystko jej się przypomniało, że jestem jak ojciec. Długo rozmawialiśmy. Wtedy naprawdę poczułem, że wróciłem do domu. To było oczyszczające, wspaniałe przeżycie. Dojechaliśmy też m.in. do Krynek pod granicą białoruską. Graliśmy w starej, zdesakralizowanej synagodze. Najbardziej zapamiętałem jednak koncert w miejscowości Sokole, ok. 30 km na wschód od Białegostoku, w puszczy. Grałem tam solo w maleńkim drewnianym domu kultury. Ci ludzie zostali po koncercie i rozmawiali

ze mną o tekstach. Zresztą to było wspólne dla wszystkich koncertów. Jedną z pań dała mi klechdy z tego regionu i powiedziała, że nigdy nie zapomni koncertu. Okazało się, że nasza obecność była dla tych ludzi ważna. Zostawili przecież pracę w gospodarstwach, poświęcili godzinę na koncert i nie żalowali tego. To był świetny sprawdzian dla naszej muzyki, bo ci ludzie są czysti, nieskażeni modami, listami przebojów, ich to nie interesuje. To była prosta sytuacja: albo się spodoba albo nie. I spodobało się, piosenki się sprawdziły. Polecam to wszystkim zespołom, które się biją o pierwsze miejsca w rankingach. To jest oczywiście ważne z punktu widzenia marketingowego, ale takie doświadczenie wywraca wszystko do góry nogami.

■ Ale żeby coś takiego się powiodło, musi zaistnieć jeden warunek: w tym, co się robi, musi być prawda.

■ Tak. I choć patetycznie to brzmi, prawda zwycięża. Gdyby to było sztuczne i podpatrzone, ci ludzie pewnie nie zostaliby do końca i nie marnowali czasu. Chcemy te koncerty powtórzyć w tym roku na jeszcze większą skalę. To jest pierwotne doświadczenie. Takie jeżdżenie od miasta do miasta, od wsi do wsi to przecież podstawa muzyki. Wielkim atutem jest też możliwość zgrania, zarówno muzycznego, jak i towarzyskiego w zespole. W Sejnach na przykład pokazano nam sprzęt: dwie kolumny, stary mikser i jeden monitor. Trzeba było na tym zagrać i okazało się, że to wszystko wystarczyło.





▪ Od ukazania się płyty nie milkną komplementy pod jej adresem, w podsumowaniach muzycznych roku znajduje się Pan w czołówce. Która z opinii sprawiła Panu największą przyjemność?

▪ *Było tego naprawdę dużo. Dzięki nagrodom wszedłem w towarzystwo ludzi, którzy byli dla mnie wcześniej niedostępni. Ci ludzie przychodzili do mnie i gratulowali. Z dnia na dzień stali się moimi kolegami. To jest fajne, miłe, ale sama chęć wejścia w to towarzystwo jest trochę próżniactwem. Nie wiem, czy jakiś komplement sprawił mi szczególną radość. To chyba bardziej nastąpiło we mnie niż poza mną. Zyskałem pewność, że w końcu jestem na właściwym miejscu i to poczucie sprawiło mi największą przyjemność. Stałem któregoś dnia na scenie i pomyślałem, że jestem tu, gdzie chciałem być, w takich okolicznościach i z takim samopoczuciem i samopostrzeganiem, jakiego dane mi było doświadczyć dzięki tej płycie. To jest najważniejsze.*

▪ Ale nie tylko twórczość muzyczna obecna jest w Pana życiu. Mówiliśmy o tekstach piosenek, ale pisze Pan też opowiadania. Jakie jest ich miejsce wśród Pana aktywności?

▪ *Bardzo ważne. Kiedy się coś zaczyna robić, chce się po pewnym czasie weryfikacji, czy to jest dobre czy nie. Zacząłem wysyłać opowiadania w różne miejsca i dwa z nich udało się opublikować. Teraz sięgnąłem też po większe formy. Mam już 200 stron powieści. Zacząłem takie rzeczy pisać na studiach, ale ciągle się ich uczę. To taka sama sytuacja jak z muzyką: tak jak niepotrzebna aranżacja przysłania istotę tego, co się chce zaśpiewać, tak trzeba napisać ileś tekstów, żeby po jakimś czasie umieć odcinać z nich po kawałku rzeczy niepotrzebne. Kasowanie to jest cenna, ale trudna umiejętność. Uczę się jej i mam nadzieję, że pewnego dnia dojdę do wniosku, że mogę już to wszystko pokazać. Pisanie jest ogromnie wciągające. To w pewnym sensie przedłużenie tych opowieści z piosenek. Piosenka zmusza do myślenia metaforą, a dłuższe formy pozwalają zawrzeć więcej treści.*

▪ Toruń nie jest co prawda Pana miastem rodzinnym, ale my bardzo się cieszymy, że chłopak od nas osiąga sukcesy. Czujecie się Pan trochę torunianinem?

▪ *Jestem torunianinem co najmniej w połowie, bo prawie połowę swojego życia mieszkam tutaj. I to tę treściwszą połowę. Tutaj bardzo wiele się wydarzyło: przyszedłem na studia, zacząłem na poważnie grać muzykę, poznałem ludzi, zrozumiałem, co chcę robić i kim chcę być. Stąd wzięła się ta trampolina. Bo jak się idzie na studia, jest się jeszcze*



*sztubakiem i nie wie się, co chce się robić. Suwatki i Raczki to z kolei dzieciństwo i liceum. Czasy licealne to chyba najważniejszy okres z tamtego czasu. Do teraz łączą mnie bardzo silne więzy z kilkoma osobami z liceum. Tak głębokich relacji nie nawiązałem nigdy później.*

▪ *Otrzymał Pan w grudniu Nagrodę im. Grzegorza Ciechowskiego. Choć tworzy Pan inną muzykę, to jednak łączy Pana z Ciechowskim wielość aktywności i otwartość na różne prądy.*

▪ *Pierwszy manager Republiki Andrzej Ludew, którego spotkałem w Stodole, po naszym koncercie powiedział: „Ty jesteś jak Ciechowski”. Odpowiedziałem: „Spokojnie, panie Andrzeju”. Zawsze cenilem w Grzegorzcie Ciechowskim jego niezależność. To, że moja muzyka jest inna, to dobrze, bo gdyby była taka sama, pewnie nie dostałbym tej nagrody. Ważne jest raczej poszukiwanie i naznaczanie muzyki bardzo mocno sobą. W przypadku Ciechowskiego nie można się pomylić i powiedzieć, że to Niemen albo Lady Pank. Ta cecha dowodzi siły artysty, który czegokolwiek nie dotknie, zabarwia to sobą. W tworzeniu najważniejsze jest przeciwieństwo, żeby przemyścić siebie. Dzisiaj w niemal wszystkich dziedzinach brakuje miejsca na wykreowanie czegoś nowego. W XXI wieku wszystko się cytuje i bardzo trudno jest wydrążyć własny tunelik. Więc trzeba jak najmocniej naznaczyć sobą. I tym był dla mnie Ciechowski.*

Rozmawiała  
Magdalena Kujawa

# Podpisy w mosiądzu

■ **Aktor Piotr Głowacki i kolarz Michał Kwiatkowski odśpiewają w tym roku swoje katarzynki w Piernikowej Alei Gwiazd. Nazwiska laureatów ogłoszono 1 stycznia podczas Prezydenckiego Koncertu Noworocznego.**

Sportowiec i aktor przedłużą w czerwcu podczas Świąta Miasta liczącą już 24 tablice ścieżkę z autografami sławnych torunian. Przypomnijmy, że na deptaku widnieją m.in. podpisy Grażyny Szapołowskiej, Małgorzaty Kożuchowskiej, Leszka Balcerowicza, Bogusława Lindy, członków zespołu Republika i Raz Dwa Trzy. Rok temu uhonorowano w ten sposób Katarzynę Żak i zespół Kobranocka.

**Piotr Głowacki** – urodzony w 1980 r. w Toruniu aktor filmowy i teatralny, absolwent krakowskiej PWST. W latach 2006-2008 grał w Teatrze Rozmaitości. Dwukrotnie był nominowany do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego (w 2006 i 2012 r.). W 2013 r. wraz z Katarzyną Maciąg otrzymał nagrodę w kategorii „Najlepsza gra aktorska w kinie niezależnym” na Festiwalu Filmowym „Drzwi” w Gliwicach za film „Ścinki”. Zagrał jedną z głównych ról w filmie „Dziewczyna z szafy”. Obraz wygrał najważniejszy konkurs toruńskiego Tofifestu – On Air.



Za tę rolę aktor otrzymał też nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. Na swoim koncercie ma również udział w takich filmach jak: „80 milionów” reż. Waldemar Krzystek, „Długi weekend” reż. Robert Gliński, „Oda do radości” reż. Jan Komasa, „Dom zły” reż. Wojciech Smarzowski, „Sala samobójców” reż. Jan Komasa, „W ciemności” reż. Agnieszka Holland. Ostatnio mogliśmy go oglądać w bijącym rekordy popularności filmie „Bogowie”, opowiadającym o życiu Zbigniewa Religi.

**Michał Kwiatkowski** – w 2014 roku w hiszpańskiej Ponferradzie został mistrzem świata w indywidualnym wyścigu szosowym ze startu wspólnego. Został tym samym pierwszym polskim zawodowym mistrzem świata w kolarstwie. Kwiatkowski jest też drużynowym mistrzem świata w jeździe na czas w barwach Omega Pharma-Quick Step z roku 2013 oraz mistrzem Europy i świata w kategorii juniorów. Ma na swoim koncie także medale mistrzostw Polski seniorów na szosie i na torze. W 2012 r. brał udział w olimpiadzie w Londynie. Jako zawodnik TKK Pacific był stypendystą Prezydenta Miasta Torunia w trzech kolejnych latach: w 2007, 2008 i 2009 roku. 11 października 2014 r. uhonorowany został medalem Thorunium za szczególne zasługi dla naszego Miasta.

(n.podst. [www.torun.pl](http://www.torun.pl), **matk**)







■ Młoda toruńska wokalistka Agata Rożankowska oraz socjolog, autor poczytnych książek z tej dziedziny prof. Tomasz Szlendak otrzymali 1 stycznia podczas Prezydenckiego Koncertu Noworocznego Medale Thorunium. Tego dnia miejskie wyróżnienie wręczane jest zawsze zasłużonym ludziom kultury. Podczas gali z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną wystąpił popularny wokalista i skrzypek Zbigniew Wodecki (na zdjęciu).

Fot. Małgorzata Litwin



■ Barwna parada prowadzona przez Archaniola Gabriela, z udziałem Kacpra Melchiora i Baltazara to już stały element obchodów święta Trzech Króli w Toruniu. Po przejściu ulicami starówki torunianie mogli się rozgrzać podczas energetycznego występu Majki Jeżowskiej.

Fot. Łukasz Klimkiewicz



■ Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to nie tylko akcja charytatywna, ale również bogaty program wydarzeń. Zazwyczaj od popołudnia do wieczora ze sceny słychać mocne brzmienia. Nie inaczej było w tym roku. Wieczorny występ znakomitego aktora i rockmana Arkadiusza Jakubika z zespołem Dr Misio, mimo wiatru i chłodu zgromadził sporą publiczność.

Fot. Adam Zakrzewski



■ Satyrą na ludzką głupotę, chciwość i megalomanię jest najnowsza produkcja Kujawsko-Pomorskiego Impresaryjnego Teatru Muzycznego. Wielkim atutem zabawnego, ale i pouczającego musicalu „Machiavelli” w reżyserii Bartłomieja Wyszomirskiego jest muzyka mistrza Jerzego Wasowskiego oraz libretto Ryszarda Marka Grońskiego i Antoniego Marianowicza.

Fot. Magdalena Kujawa



■ W niedzielę 18 stycznia Toruń świętowała 95. rocznicę wyzwolenia miasta spod zaboru pruskiego. Oprócz oficjalnych uroczystości, w Dworze Artusa odbył się recital Edyty Geppert, która przypomniła m.in. wspaniałe piosenki autorów międzywojennych.

Fot. Adam Zakrzewski



■ Najlepsze zdjęcia z całego świata można do 13 lutego oglądać w Centrum Sztuki Współczesnej na wystawie World Press Photo 2014. Na tę edycję najbardziej prestiżowego konkursu branżowego nadeszło 98 671 zdjęć wykonanych przez 5 754 fotografów ze 132 krajów. Podczas wernisażu budynek CSW pękał w szwach.

Fot. Magdalena Kujawa



# Święcone kłamstwa

■ Nad tą książką Jacek Dehnel pracował pięć lat. Choć stworzył powieść (a więc posługuje się fikcją), jej bohaterką uczynił postać historyczną, nie obyło się więc bez przeszukiwania źródeł. Wraz z Książnicą Kopernikańską zachęcamy do lektury „Matki Makaryny”, opowieści o wielkiej XIX-wiecznej mistyfikatorce.

Książka przypomina historię Iriny Wińczowej, znanej jako matka Makryna Mieczysławska. Maltretowana przez męża prosta służąca zyskała sławę podając się za torturowaną przez Rosjan przetożoną unickiego klasztoru. Do prześladowań miało dojść dlatego, że nie chciała przejść na prawosławie. Jej opowieściom dało wiarę dwóch papieży. Atencją darzyli ją nasi wielcy emigranci: Mickiewicz, Słowacki i Norwid. Stało się to zresztą dla autora okazją do odbrązowienia także tego środowiska. „Wielu wybitnych działaczy polskości, związanych księciem Adamem Czartoryskim w Paryżu, tutaj wypada na nadętych bufonów i mistyfikatorów” – mówiła w radiowej Dwójce Magdalena Miecznicka. „Ta książka jest pastiszem pewnej konwencji mówienia o Polsce, patriotyzmie i legendzie romantycznej” - dodawał w tej samej audycji Piotr Kofta. Recenzenci podkreślają znakomite wyczucie, jakim wykazał się Dehnel odtwarzając język epoki.

Janusz Kowalczyk na portalu culture.pl podkreśla, że choć autor nie ocenia tytułowej postaci, czuć w tej prozie rodzaj podziwu dla



bohaterki. „Prosta kobieta, która umiała powetować sobie lata upokorzeń – innych wprawdzie niż opisywała, choć równie bolesnych – zastąpiła na powieść, którą się dobrze czyta” – podkreśla publicysta.



## KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy od Wydawnictwa W.A.B. egzemplarz „Matki Makaryny” Jacka Dehnela. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku ([www.facebook.com/IKARTorun](http://www.facebook.com/IKARTorun)), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

**Jaki tytuł nosi powieść Jacka Dehnela, w której portretuje on Francisca Goy’ę i jego rodzinę?**

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 18 lutego na adres: [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl). Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwycięski. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Powieść Szczepana Twardocha, której głównym bohaterem jest ksiądz doznający objawień to „Epifania wikarego Trzaski”. Nagroda trafia do Pani Kamili Arkabuz.

# Jazz Od Nowa Festival 15

25-28 lutego 2015  
ACKiS Od Nowa, Toruń

25 lutego 2015, środa, godz. 20.00, Od Nowa

**adam pierończyk** (pl)

**jan płaszyn wróblewski sextet** (pl)

26 lutego 2015, czwartek, godz. 20.00, Od Nowa

**trzaska · harnik · brandlmayr** (pl/a)

**piotr schmidt electric group** (pl/cub/gb)

27 lutego 2015, piątek, godz. 20.00, Od Nowa

**przemek strączek international group** (pl/usa)

**włodek pawlik trio** (pl)

28 lutego 2015, sobota, godz. 20.00, Aula UMK

**gorzycki & dobie · nothing** (pl/gb)

**tomasz stańko new band** (pl/fin/usa)

Bilety i karnety: Od Nowa (ul. Gagarina 37a)  
Sklep Pamiątki przy Flisaku (Rynek Staromiejski 1)  
Rezerwacja biletów: [jazz@umk.pl](mailto:jazz@umk.pl)

[www.jazz.umk.pl](http://www.jazz.umk.pl)

W czasie festiwalu w Galerii DWORZEC ZACHODNI czynna jest wystawa fotografii „15 x jazz”





# W lutym w Dworze Artusa

4.02. (środa), godz. 19:00  
Zbigniew Pawlak - spotkanie  
„Pęknięte miasto. Biesław”

8.02. (niedziela), godz. 11:00  
Poranek seniora  
śniadaniowy koncert muzyki klasycznej

10.02. (wtorek) godz. 18:30  
„Co z tą sztuką?”  
wystawa grafiki Mateusza Oleszczaka

14.02. (sobota) godz. 18:00  
Walentynki w Dworze Artusa  
„Piosenki o miłości”  
Leszek Miliński i goście


21.02. (sobota), godz. 18:00  
Jazz w Artusie  
Sebastian Zawadzki solo

24.02. (wtorek), godz. 16:30  
Oprowadzanie po Dworze Artusa

27.02. (piątek), godz. 19:30  
Wino-Granie  
Mikromusic Acoustic Trio

cały program na str. 12

[www.artus.torun.pl](http://www.artus.torun.pl)

 [www.artus.com/CentrumKulturyDworArtusa](http://www.artus.com/CentrumKulturyDworArtusa)



Miasto Toruń

  
**DWÓR**  
**artusa**  
W TORUNIU

Instytucja finansowana ze środków  
Miasta Torunia